

4. NIEDZIELA ADWENTU – 22 XII 2002

Wierzę – więc służę

„Oczyszczenie” Maryi

W dość pogodny wieczór 29 maja 2002 r. klerycy wrocławskiego seminarium zebrali się w ogrodzie, wokół figury Matki Bożej na nabożeństwie. W znajomą nam tak dobrze scenerię wspólnej modlitwy tym razem niespodziewanie wpisał się nowy element: do pagórka, na którym stoi kamienny posąg Matki Bożej, przylegało rusztowanie, a na jego górnym pomoście stało... krzesło. Szybko zauważyliśmy, że czarna dotąd postać Królowej maja przybrała jasny kolor – figura została starannie oczyszczona!

I może nie zapamiętałbym tego drobnego epizodu, gdyby nie fakt, że wybrane na ten wieczór czytanie, mówiło o konieczności dopracowania się właściwego obrazu Bogurodzicy w życiu ludzi wierzących, zwłaszcza w Polsce.

A jest co „czyścić”!

Pół biedy, jeśli idzie tylko o cztery obrazy i dwie figury Niepokalanej, ustawione na jednym, bocznym oltarzu w parafialnej świątyni – i żadnej nie można ruszyć (a nawet niektórzy spierają się, która Matka Boska ważniejsza!). Zostawiłbym tym razem w spokoju osoby odmawiające różaniec podczas Eucharystii (choć tak być nie powinno) i niech każdy uwielbia Królową nieba i ziemi, jak potrafi. Idzie jednak o to, czy stać nas na prawdziwy i uczciwy kult Maryi, który wykracza daleko poza wszelkie zewnętrzności i nie kończy się na szybko przemijających wzruszeniach! Takie pytanie stawia nam dzisiejsza Ewangelia:

Czy naprawdę chcę pełnić w swoim życiu wolę Bożą?

Tak często słyszymy tekst, opowiadający o Zwiastowaniu – tak przywykliśmy do codziennych „zdrowasiek”, że w ostateczności przestaje nas zdumiewać i pociągać odpo-

wiedź Matki Bożej na zaproszenie, jakie przekazał Jej Gabriel: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”

Kto z nas i komu jest gotów służyć – jak Ona? Jeśli nawet byłoby nam stosunkowo łatwo w chwili uniesienia powiedzieć Panu Bogu „bądź wola Twoja”, to – przynajmniej – zdecydowanie brakuje nam wierności, wytrwałości i konsekwencji w dotrzymaniu danego słowa. Niestety (!), w tym miejscu nie musimy wymyślać żadnych przykładów, które ten fakt potwierdzają, gdyż znamy je aż nazbyt dobrze z własnego codziennego życia.

Zachwycić się obrazem Maryi, która zdobyła się na największe duchowe osiągnięcie: umiała słuchać Boga – była Mu posłuszna bez reszty!

Skoro Maryję nazywamy „drugą (nową) Ewą”, to w tym kontekście łatwiej zauważyć, że ta „pierwsza Ewa” w raju „błysnęła” (oczywiście razem z Adamem) nieposłuszeństwem. Echo tamtego „nie”, wypowiedzanego Bogu, odbija się w każdym ludzkim sercu do dziś. Szatańska sztuczka polega na tym, że bunt wobec Boga, wobec norm moralnych, nauczania Kościoła – uznajemy za swoisty pomnik wolności i niezależności. Gdyby nas nareszcie dogonił zdrowy rozsądek, byśmy zobaczyli wszystkie skutki takich postaw i straty – także materialne – jakie owa źle pojęta „wolność” pociąga...

Konkret

Posłuszeństwo Maryi przyniosło nam, ludziom, błogosławieństwo: „Bóg się z Panny narodził, by ludzi oswobodził” Ale ludzie także wtedy, gdy nadeszła noc Bożego Narodzenia, nie otwarli gościnnie domów dla przyjęcia Dziecięcia i Jego Rodziców – nie rozpoznali Oczekiwanego i pokazano Im stajnię.

Wzruszeni i zawstydzeni tym faktem, stawiamy przy wigilijnym stole wolne miejsce i nakrycie, a potem tłumaczymy dzieciom z przejęciem, że to dla Pana Jezusa, bo gdyby tak On do nas zapukał i chciał wejść, to my...?

Właśnie: co my?

Przecież On nieustannie puka i chce wejść! Mówił nam Ojciec Święty podczas Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu (1 VI 1997 r.), że każdy z nas jakoś ociera się o ludzkie biedy (czyli w świetle wiary – o potrzebującego pomocy Jezusa) i na każdym z nas ciąży jakaś część odpowiedzialności za skandal niesprawiedliwego podziału dóbr materialnych, za głód i nędzę. Co z tą częścią odpowiedzialności moglibyśmy zrobić – choćby w wigilijny, święty i polski wieczór, w świąteczne dni, do których z takim impetem (zewnątrznym) się przygotowujemy? Czy wolno się oszukiwać pielęgnowaniem tradycyjnie pustego miejsca, na które nikogo nie zamierzamy nadal zapraszać? Przed nami jeszcze dwa dni – czyli jest jeszcze szansa, by „słowo” pięknej tradycji stało się „ciałem” konkretnej miłości bliźniego, czyli samego Pana Jezusa.

ks. Aleksander Radecki